Tygodnik literacki

literaturze, sztukom pięknym i krytyce poświęcony.

No. 45. POZNAŃ, DNIA 7. LISTOPADA. **1842.**

Opisanie północnego wschodu Europy. *)

Już z rzutu oka na powierzchnią budowy europejskiéj widzieliśmy tę główną różnicę, która zachodzi pomiędzy powierzchnią południowego zachodu a północnego wschodu. Niziny europejskie na północnym wschodzie są na tak ogromnych obszarach rozlane, iż lubo w ogólności całe na sobie charakter wklęsłéj rzeźby noszą, dają się one podzielić jednakowo na cztery oddzielne niziny, i tak będzie najprzód nizina germańska rozciągała się, od zachodu aż do lewego brzegu Odry, potém idą równie Polski, Rusi, Litwy, aż po gniazdo gór sarmackich, po wybrzeża Baltyku, po lewy brzeg Dźwiny, po wysoczynę waldajską, po prawy brzeg Dniepru, lewy brzeg Dniestru i Czarne morze. Po nich następuje nizina od lewego brzegu Dniepru na obszarze Donu i Wołgi rozłożona, aż po wklęsłość kaspijską, która jest przejściem z Europy do Azyi na południowym wschodzie, w końcu spada od wysoczyzny waldajskiéj, prawego brzegu Dźwiny; na jeziora Amen, Pejpus, Ladoga i Onega, na Białe i Lodowate morze, równina północy, która stanowi przejście z północnego wschodu Europy do krainy biegunu.

Na południu i północy Europy, gdzie się mnogie półwyspy i wyspy od miazgi europejskiéj oderwały, nadają ruch ziemi, góry, morzami przerwane. We wnętrzu górzystém wyraża się ten ruch spiętrzeniem mass i wklęsłością dolin, na północnym wschodzie nakoniec nadaje ruch budowie europejskiéj wklęsła rzeźba ziemi, wielkiemi dorzeczami przerznięta; na południu i północy tedy jest granicą wysep i półwysep morze, we wnętrzu Europy odgranicza się kraj górami, a na północnym wschodzie rzekami. Tutaj téż dopiero na północnym wschodzie Europy, ma dział wodny europejski tak wielkie znaczenie i wpływa tyle na ukształcenie fizognomii kraju. Za granicą zatém wielkich obszarów europejskiego Niżu, dzieląc go na pomniejsze części, bierzemy łożyska wielkich rzek, i tak odgranicza się obszar Polski, Rusi i Litwy wraz z przyległemi krainami, które jeograficzném położeniem z nim są połączone prawym brzegiem Odry na zachodzie, na północy brzegiem Baltyku, lewym brzegiem Dźwiny i wysoczyzną waldajską, na wschodzie prawym brzegiem Dniepru, na południu pasmem gór karpackich, lewym brzegiem Dniestru i wybrzeżami Limanu na obszarach Pontu. To jest obszar historycznéj Polski, bo tak daleko sięgają jéj dzieje, kiedy jéj granice polityczne częstokroć nawet te przyrodzone granice przeskoczyły. Jakoż jeżeli się zastanowimy nad miejscowemi nazwami okolic, usuwając na chwilę wszystkie polityczne podziały i nazwy, znajdziemy, iż lud, który ten obszar pierwotnie obsiadł, wychodząc z narodowych wyobrażeń i głównie z trzech środkowych punktów Polski, Litwy i Rusi, ochrzcił go podług przyrodzonych mu własności i kształtów jego powierzchni, tak, iż w całym obszarze wyraża się jedna pewna idea, która z poznania bliższego kraju wypłynęła. Nazwy te zmieniają się wszakże nieco podług tego, jak od ludu górniczego, albo od ludu zamieszkującego równiny, wychodzą.

Gdybyśmy chcieli zastanowić się nad szczegółowemi nazwami pomniejszych drobnych obszarów, gór i rzek, znaleźlibyśmy cały systemat tutaj porządnie rozwinięty; przestańmy wszakże tylko na głównych ozna-

*) Przypadkowo dostał się nam w ręce rękopism jednego z najcelniejszych pisarzy naszych. Wyjątek przesyłamy szanownemu Redaktorowi; zdaje się nam, że łatwo odgadniesz imię tego zaszczytnie w literaturze ojczystéj zasłużonego męża.

H. z P.

Rok piąty.

czeniach całych okolic, tak jak je lud nazywa, a przekonamy się, poznawszy bliżéj te ziemie, iż ten lud oddał najtrafniéj w prostém nazwisku rzeczy, jéj istotę.

Tam, gdzie charakterem ziemi wklęsła jest rzeźba, leży jéj wyrazistość w kierunku głównym rzek, które naprzód poznać trzeba. Tak przypierają źródła Odry, Wisły i Dniestru o góry, które w kierunku owéj przekątni europejskiéj legły. Odra i Wisła wpada do Baltyku, Dniestr do Czarnego morza. Podobnież wpływa trzy znaczniejszych rzek z obszaru wysoczyzny północnéj: Dźwina i Dniepr biórą u jeziór na jéj grzbiecie swój początek, a Niemen nastaje u jéj podnoża.

Niemen i Dźwina wpada do Baltyku, a Dniepr wykręciwszy się na ujściu ku zachodowi, spływa razem z Dniestrem do wielkiéj zatoki Czarnego morza. Między oboma temi dorzeczami legło pośrodku pomniejsze dorzecze Bohu.

Te cztery baltyckie rzeki na północy przyjęły wielkie obszary ziem i oskrzydliły obszarami swemi drobne rzeki przymorskie i pomorskie ziemie, tak, iż one w porównaniu tych olbrzymich nizin Polski i Litwy i tych wielkich dorzeczy Odry, Wisły, Niemna i Dźwiny, jakoby nie byłe, nikną. Na południowym wschodzie zamyka Dniestr z Dnieprem ostatecznie wąski klin tych obszarów i obszary obu tych rzek tak mocno tutaj ku sobie zbliżone, nie dozwoliły się nawet ukształcić pomorskim rzekom na czarnomorskim Niżu. Wyżéj już widzieliśmy, że i rzeki baltyckie i czarnomorskie przerywają przed ujściem swojém wyżyny, a tak mamy teraz ogólny obraz téj ziemi, którą tu opisać jest zamiar; teraz przejdźmy do pojedyńczych nazw okolic, w duchu ludu oznaczonych.

Cały ten północny wschód Europy nie ma gór właściwych, tylko na południu przypierają obszary Polski i Rusi o góry karpackie. Kiedy zatém gdzie indziéj lud stanowiąc różnicę pomiędzy górami, nadaje każdemu pasmu lub gniazdu oddzielną nazwę własną, nazwał nasz lud na równéj Rusi i Polsce osiadły, po prostu tylko *górami, horami.* Nazwa tedy Karpat, jest dla ludu obca i możnaby całą Polskę i Ruś przejechać, pytając o góry karpackie, a niktby nie umiał powiedzieć, gdzie leżą. Część polskiego i ruskiego szczepu zamieszkuje jednak same już północne stoki tych gór, i ta znając je z bliska, robi już różnicę i nazywa pojedyńcze pasma gór coraz inném nazwiskiem. Alpejską krainę, na zachodniéj części tego obszaru, nazywa Góral Tatrami, a że sobie, jako pastuch pasze alpejskie najwyżéj ceni, miléj mu jeszcze jest nazwać je *Hallami,* krainę na jéj stokach leżącą *Podhallem,* a siebie *Podhallonem.*

Szeroki łańcuch gór, który się od przecznicy gór jabłoneckich na Szląsku poczyna, i aż w okolicy Jass na wschodzie do poziomu spada, nazywa Góral ruski i polski aż do źródeł Cissy *Beskidem,* czasem także *Bieszczadem.* Czad i Kid jest jedno; jak to, tak owo, oznacza w języku ludu gałęzie drzew szpilkowych, a przez takie lasy przychodzi się przeprawiać, przechodząc przez grzbiet Beskidów.

W ziemi sanockiéj poczyna się pasmo gór, które się już odtąd ku wschodowi ciągnie; tu wybiegają szczyty Beskidów w wysokich garbach, które z lasów są ogołocone, a paszami okryte. Lud nazywa je *Połoninami,* a Połonina jest w wyobraźniach ruskiego ludu toż samo, co Halla w wyobraźniach Górala polskiego; jak jedno, tak drugie oznacza ogołocenie krainy lasów; jest to to samo, co *Nahie* w narzeczu serbskiém u Czarnohorców. Podobnie jak Moskale mówią o najwyższych szczytach Uralu, nazywając je Werchotury, a Górale polscy o najwyższych szczytach Tatrów *Turniami.* Od gór jabłoneckich, aż do źródeł Sanu, ciągnie się grzbiet Beskidu działem i płynie w lekkich falach, które się nie zakończają ostremi wierzchami; tutaj téż nazywa go lud częstokroć *Działem,* a mieszkających za nim *Zadzielanami.* Dopiero, jak wodny dział odstrzela się od gór i ciągnie ku europejskiemu Niżu, na północny wschód, wystrzelają góry często w pojedyńczych oddzielnych garbach i wierzchach, z tąd téż nie nazywa je tu Góral Działem, ale *Werhami,* całą tę krainę *Wierzchowiną,* a siebie *Wierzchowińcem, Werchy, Werchowyna, Werchowyniec.* Pasma Beskidu spadając na wschodzie ku równinom, okrywają się ogromnymi bukowymi lasami, z tąd też nazwał je tu lud ruski Bukowiną, a Huculy, które do szczepu ruskich Górali należą, przywięzują nawet do nazwy Beskidu daleko obszerniejsze wyobrażenia, mówiąc, że Dunaj dwa razy Beskid przerwał; obejmują oni tém nazwiskiem cały łuk gór karpackich i siedmiogrodzkich, aż po oba ostatnie wyłomy Dunaju. W krakowskiém, gdzie lud ma jeszcze więcéj stósunków z Góralami, nazywa on Tatry, jak Góral niekiedy Tatrami, ale nie wie o Hallach. A grzbiety Beskidu, nad którémi tutaj Babia góra panuje, i wierzchołki Tatrów, które się z po za nich ukazują, nazywa lud także niekiedy *Bielawami,* bo przez znaczną częśó roku okrywa je śnieg. W samych górach przybierają całe okolice pojedyńcze łańcuchy, góry, pagórki, doliny, jary, a nawet najmniejsze wklęsłości osobne nazwy,

o których tylko miejscowi ludzie wiedzą, ale dla równi jest to wszystko ryczałtem wzięte, razem górami.

Po najwyższych grzbietach Beskidu i krainie tatrzańskiéj, spadają góry ku północy, a poniższe pasma nazwane są w powszechności *Podgórzem*. Te podgórza przypierają na przeciw Krakowa najbliżej do Wisły, z tąd téż pochodzi tu ogólna nazwa Podgórza w nazwę szczegółową i staje się w tém właśnie miejscu najwybitniejszą. Z tąd ciągnie się Podgórze ku wschodowi i nosi te nazwę aż po dział wodny w ziemi przemyskiéj, kędy się dorzecze Dniestru poczyna. Po prawym brzegu jego poniżéj, leży tu tak zwana zadniestrzańska strona, a od niéj, aż ku górom po źródła Prutu i Czeremorza czarnego, przypiera klinem Pokącie, czyli po rusku mówiąc, *Pokucie*.

Od Tatrów i Beskidu, aż po ujście Sanu, biorąc kraj po lewym brzegu Wisły leżący, nazywa lud *Zawiślem*, a kraj wzdłuż równin stanisławowskiego i złoczowskiego powiatu leżący, aż po wodny dział i źródła Bugu, nazywa lud *Opolem*, czyli krainą o pola i o Podole przypierającą. Cały zaś klin równy, między ujściem Sanu i prawym brzegiem Wisły położony, nazywa lud górski Dołami, krainą *Nadołach*, a rzeszowskie i tarnowskie niekiedy także krainą *Napiaskach*.

Od źródeł Bugu i ujścia Strypy, która do Dniestru wpada, posuwając się na wschód za biegiem Dniestru i Bohu górnego, leży kraj wyniosły, gęsto małémi rzekami przerznięty, które w głębokich dołach płyną; lud nazwał ten kraj krajem *Podola*, czyli Podolem. Od niego na północ spada żyzna kraina, na poły lasem pokryta, na poły łąkami i orném polem, Wołyniem zwana, bo w wyobrażeniach ludu jest kraj na pół leśny, na pół odkryty, najdogodniejszy do chowu bydła. U Górali ruskich nazywają dotąd długą ligawkę, na któréj wolarze pasąc bydło, grają, *wołynią*, a lubo stepy równie dobréj paszy dostarczaćby mogły dla wołów, nie nazwał je lud wołyniem, bo brak im chłodu i wody, tyle potrzebnéj dla bydła. Lud nie ceni nic wyżéj nad paszę i od niéj lubi nazywać okolice; z tąd nazwano Tatry Hallami, nagie szczyty Beskidów Połoniami, a oznaczając nawet rodzaj paszy, nazwano Wołyń Wołyniem.

Wyniosłe obszary Wołynia spadają nisko ku północy na rozgałęzioném dorzeczu Prypeci, która do Dniepru wpada.

Cała ta okolica obrasta dużemi borami, ztąd téż nazwał ją lud krainą *Polesia* czyli *Polesiem*.

O kraj Polesie i Podole przypierają na wschodzie wielkie równiny aż po Dniepr; te nazwał lud ruski ziemią leżącą po krańcach jego dzierżaw Okrainą, czyli ziemią leżącą u kraju, *Ukrainą*. A że na całém dorzeczu górnego Dniepru osiadła Ruś, z tąd téż jest Ukraina dwojaka, przeddnieprzańska, czyli tak zwana polska, i zadnieprzańska, która po lewym brzegu Dniepru leży.

(*Koniec nastąpi.*)

Poezya.

CZELAKOWSKIEMU.

(Z Poezyj niedrukowanych Kaź. Brodzińskiego.)

Czyli ciebie anioł wodził,
Gdyś lube słowiańskie wianki,
Podobne tchnieniom kochanki,
Na swojskich polach znachodził?

Z silnych piersi wydawane
Przebrzmiały już ojców pienia,
Grody w ruinach, rozsypane
Płaczą dawnego znaczenia.

Ale nagrodzą te straty
Śpiewy Słowianek nadobne,
I uwieńczą w polne kwiaty
Głazy ojczyzny nagrobne.

Gdzie pieśń tak miłą i czystą,
Jeszcze miłość wydać zdoła,
Tam kiedyś sławę ojczystą
I Bojan z grobu wywoła.

Niewinność pieśni twych cechą,
Ocal je Słowian plemieniu;
Po stratach i w uciśnieniu
Niewinność jedną pociechą.

W Pradze 3. Kwietnia 1824.

Kazimierz Brodziński.

Iwan Kaczuryn.

(*Powieść osnuta na prawdziwém zdarzeniu z powstania 1830. roku.*)

(*Dokończenie.*)

Między żołnierzami, którzy temi działami robili, odznaczał się młody porucznik, i słowem i dobrym przykładem pozostałe zachęcający żołnierstwo. Działa te, pomimo straty w ludziach przy nich będących, dobrze zaopatrywane, raziły nie mało nieprzyjaciela; pokusił się tedy je zabrać. Ruszył cały pułk czerwonych huzarów ku wałowi. Obaczył to porucznik. Nabite działa zamilkły na chwilę i szerokiemi paszczami, jak groźnemi olbrzyma oczami, patrzały w zbliżające się Moskalów szeregi. Zadudniała ziemia, szwadrony w czwał się puściły, szczęknęły pochwy i dobyte szable jasną mignęły błyskawicą. Wtém z wału błysnęło raz i drugi; dym jak kirem śmierci czarną chmurą osłonił roty moskiewskie, huk się rozległ szeroko, a świszczące kartacze, jak rój rozsrożonych sierszeni, sycząc, wierciały powietrze, wpadały w zastęp nieprzyjaciół i w oka mgnieniu groźną rozszarpały kolumnę. Na resztę wpadli nasi ułani, a w krótce z całego pułku nie zostało, jak kilku jeńców, którzy żywo zwycięzcom się dostali, i kilka rot niedobitków, którzy chyżo nastającym ułanom tył podali. Zaraz przy pierwszém spotkaniu zwrócił uwagę żołnierz nieprzyjacielski, który wybiegłszy z szeregu, rzucił broń, pędem ku naszym poskoczył, zsiadł z konia i nie czekając, przystąpił do porucznika, ofiarując gotowość do opatrywania służby przy działach. Zaprzątniony nad siły prawie sam nią porucznik, chętnie ofiarę przyjął, a zbieg bezzwłocznie i umiejętnie wziął się do pracy. Tymczasem słońce krwawo zapadło, ciemności nocy zaczęły ogarniać powoli widnokrąg, ucichła wrzawa bitwy i tylko rannych i umierających jęki i odgłosy, hasła zmieniających się pocztów i czat, przerywały posępną ciszę, ostatniéj wolnéj nocy Warszawy. Tysiące gwiazd na sklepienie nieba wypłynęły i zdziwione ujrzały się odbite na tle ziemi, bo rozległe błonia Warszawy rozjaśniły się w ten czas krociami ogniów, około których garstki żołnierzy, w rozmaitych rozłożone grupach, stały, lub leżały: ale wszyscy prawie rozmyśliwali nad tém, co było i co jutro będzie.

Na tym samym wale, który tak znacznéj nieprzyjaciela straty był przyczyną, przy nabitych działach, rozłożył się znany nam porucznik z wielu walecznymi koło zapalonego ogniska. Układłszy się na rozciągniętym płaszczu, oparł swą głowę na ręku i dopiero teraz na stojącego przy ogniu zbiega przypatrywać się zaczął, który sam niespokojnie, to na porucznika, to na własny mundur rzucał spojrzenia. I porucznik, im dłużéj mu się przypatrywał, tym stawał się niespokojniejszym; przetarł oczy, jak gdyby sam sobie nie dowierzał. „Kaczurynie!“ wreszcie zawołał, „czy rzeczywiście ty nim jesteś, czy mnie téż pamięć i oczy moje mylą? Ależ to nadzwyczajne podobieństwo!“

Jakby nagłém wstrzęsieniem z głębokiego snu rozbudzony, porwał się na te słowa Kaczuryn, (bo on to był) podumał chwilkę i dziwne wspomnienia odbijały się w grze pięknéj twarzy, a potém przybiegłszy do porucznika, „„panie mój, paniczu najdroższy!““ zawołał, „„wszakżeż to ciebie oglądam. Mój Boże,““ mówił daléj, ściskając kolana porucznika, poznawszy w nim młodego pana z Jaworowa, z którym razem miał wyruszyć na wojnę; „„mnie się to zaraz na pierwsze wejrzenie zdało, że to panicz z Jaworowa, ale ten śliczny mundur, ta blizna na twarzy, za bardzo mi pana przeinaczyły, i nie dowierzając sam sobie, odezwać się nie śmiałem. Ale teraz Bogu dzięki, przecież znowu razem jesteśma i razem za naszą kochaną Polskę bić się będziem. Tylko jeszcze jednéj łaski u pana dopraszać się będę; paniczu najukochańszy, pozwól mi zrzucić to przebrzydłe mundurzysko, co je tak długo, choć Bóg widzi, niechcący nosić musiałem i każ mi dać wasz polski, boby jeszcze kto pomyślał, żem Moskal.““

„Mój Iwanie!“ ściskając go z dobrocią, odrzekł porucznik, „miéj jeszcze cierpliwość do jutra, a tymczasem opowiedz mi, jakim sposobem ty do moskiewskiego dostałeś się wojska, i czemuż, jakeśmy się, pamiętasz, umówili, nie stanąłeś w oznaczonym czasie w Jaworowie, z kąd razem tu dotąd mieliśmy ruszyć.“

„„O długo to o tém i smutno kochany panie gadać, jeszcze dziś, gdziem się cieszyć powinien, że przecież raz Bóg łaskaw mi dopomógł, żem się tu dostał, i że jeszcze razem na Moskala pójdziem,““ rzekł Iwan z trudnością, na bolesne, jak widać wspomnienia, łzy do ócz mu się cisnące pokonywając, „„ale chcesz, więc opowiem.““

I usiadł koło porucznika, okrył się od wiatru płaszczem poległego Polaka, który go już nie potrzebował do snu wiecznego, i zabierał się do opowiadania, kiedy nagle wydany rozkaz zmienienia stanowiska i cofnienia się do miasta, przeszkodziły zamiarowi.

Cicho zeszli z wału dzielni jego obrońcy i na naznaczone udali się miejsce. Pogasły ogniska, ciemności nocy ogarnęły Warszawę i milczenie straszne, grobowe, na całéj zapanowało okolicy.

V.

Jak orszak pogrzebny, długim szeregiem, wolno i posępnie ciągnęły się pułki wojska narodowego z Warszawy, pod twierdzę Modlina. Muzyka wojskowa nie grała, jak zwykle na wesołą nadziei pełną nótę, żaden śpiew natchnionego poświęceniem za ojczyznę żołnierza nie rozweselał serc kolegów i nie napawał ich dobrą na przyszłość otuchą, wszystko milczało, jak owinięte przeczuciem, że ze stolicą opuścili tą razą sprawę ojczystą. Jeszcze raz po raz ten i ów obejrzawszy się, rzucił rozpaczającém okiem na niknące już wieże Warszawy, z których widokiem i ostatnia uciekać zdawała się nadzieja, w posępne, a jednak harde oko dzielnego wojownika cisnęła się mimowolnie tu i owdzie cicha łza żalu, ale szorstką roztarta ręką, już nie śmiała więcéj się pokazywać.

W końcu długiéj ławy odchodzącego wojska, między oddziałami, tylną straż trzymającemi, znajdował się porucznik z Kaczurynem, który w narodowy już przystrojony mundur, na nowo od porucznika wezwany, tak zaczął swe opowiadanie:

„„Jak pewnie pomnisz, łaskawy panie, zaraz po Nowym roku, w Trzy króle, miałem się stawić w Jaworowie, z kąd razem tu dotąd mieliśmy wyruszyć. Tymczasem inaczéj Bóg zrządził; bo ja pobiłem w boru żołnierza moskiewskiego, co mi moją Olechnę napastował, a myśląc, żem go zabił, (bo panie, jak wąż się zwinął, kiedym go szczerze kijem moim przemierzył) choć, jakem potém słyszał, nic mu się nie stało złego, bałem się, żeby mnie nie schwycili, i w chacie ukryty, nie śmiałem się światu pokazywać, czekając tylko Trzech króli, żeby cichaczem przemknąć się do Jaworowa. A wtém moja Olechna, z wielkiego pewnie przelęknienia, rozniemogła się ciężko; już też tedy trudno było zostawić ją samą, jeszcze tém więcéj, kiedy nieboga przeczuwając, że to ostatnia jéj choroba, bez ustanku na imię boskie prosiła i zaklinała, żeby zostać przy niéj, żeby przynajmniéj do śmierci jéj nie opuszczać. Nie wychodząc zatém, dzień i noc jéj pilnowałem, razem z matką, która sama słabowita i nie mocna, na krok ukochanéj córki nie odstępowała. Alec wnet też i stara zapadła i położyła się, a tak ja jeden dla obu starczyć musiałem. Mój Boże! nie długo téż to trwało. Jako śnieg z pozimku, kiedy słońce znowu z po za chmur wejrzy, topnieje i niknie na polach, tak z dnia na dzień bardziéj więdniała i nikła najukochańsza moja Olechna. I jeszcze daleko było do Wielkanocy, aż jednego dnia mnie stroskanemu opadłą z ciała podając rękę, w te odezwała się słowa: „Mój Iwanie, Bóg niech ci wynagrodzi za tę wszystką pracę i trudy, coś koło nas ponosił, ja bo ci już odpłacić nie będę w stanie, już ja téj choroby nie przeżyje; dziś, jutro, już mnie nie będzie. I moja matka ukochana mnie nie opuści. Nie płacz, nie płacz," mówiła daléj, kiedym ja łez powstrzymać nie mógł; „Bóg cię nie opuści, ja idę do niego, to go będę za tobą prosić; on mnie wysłucha. Jabym jednak tu była uschła z tęsknoty, gdybyś ty był poszedł tam na tę wojnę. Teraz, jak nas pogrzebiesz, idź, idź najmilszy mój, najdroższy Iwanie! bij się za Polskę, to matka nasza. Zginiesz, to nic nie stracisz, to się tam znowu znajdziem oboje; zostaniesz żyw i cały, to ci bieda nie dojmie. Znajdziesz sobie inną dziewkę, i o mnie zapomnisz, albo też może i nie zapomnisz." „„O panie!"" mówił daléj Kaczuryn, z trudnością gwałtem do oka cisnące się łzy powstrzymując, „„panie kochany! już też wtedy nie mogłem znieść widoku mojéj kochanéj umierającéj Olechny spokojnie, wyszedłem, albo lepiéj uciekłem z izby, i dopiero, kiedy, Bogu jedynemu dzięki, rozpacz, któréj już się oddawałem, mnie ominęła, wróciłem do domu. Olechna spała. Na palcach poszedłem do łóżka, i jak mogłem najciszéj usiadłem koło niéj, żałosném okiem w spokojne śpiącéj mojéj dziewczyny patrząc oblicze. Ale pocóż tak długo o tak smutnych prawię dziejach? Oto téj saméj nocy jeszcze, umarła mi moja jedyna, ukochana Olechna, a ostatnie jéj słowa były dla mnie błogosławieństwem na drogę. Jéj matka nie długo ją przeżyła. We trzy dni po tém, już obie leżały w jednym grobie, pod jednym krzyżem, na naszym cmentarzu, a ja obmierzywszy sobie i życie całe i miejsce, które mi tyle bólu i cierpień przypominało, zabrawszy pozostałe mi kilkanaście złotych, puściłem się ku Polsce. Pan jużeś dawno był pojechał, jak mi powiadano, i tak sam tylko na wolę Bożą przebierałem się ku Warszawie. Już ku Bugowi dochodziłem i cieszyłem się, że przecież wnet już spotkam następujące ku téj stronie wojsko polskie, a rozchodzące się coraz to szerzéj wieści o zwycięztwach waszych, radość moję i nadzieję coraz bardziéj pomnażały. Aż tu jednego dnia, schwytany od kilku Kozaków, przyprowadzony zostałem

przed jenerała. Badał mnie długo o rozmaite rzeczy, ale kiedy się przekonał, że nic nie wiem, i żem nie szpieg, pomimo próśb i oporu, między rekruty wpakować mnie kazał. I tak com za Polskę bić się chciał, teraz przeciw niéj broń podnieść miałem. Po kilku miesiącach ćwiczenia, gdzie, kiedym umyślnie udawał niepojętnego, słabego, chorego i t. p., bez litości plagami mnie okładano, a nigdy nie mógłem się dobrać pory drapnienia (bo też za katy bystre na mnie mieli oko), ruszyliśmy daléj ku Polsce, już po bitwie pod Ostrołęką. I tu dopiero udało mi się przecież Bogu dzięki wymknąć i dziwnym, ale szczęśliwym trafem, od razu ukochanego znaleść pana. Oj powetuję ja też to sobie, powetuję za wszystkie moje razy i męki, niechno Bóg da doczekać jakiéj bójki. Ale czemuż to kochany panie,"" mówił daléj wzdychając, „„uchodzimy z naszego gniazda i zostawiamy je na zniewagę i pastwę? Czemuż się to lepiéj nie wrócimy? Ho panie! choć to nas niby mniéj, jak ich, to przecież i pies na swoich śmieciach śmielszy, jak gdzieindziéj, a cóż dopiero człowiek? To jakbyśmy wzięli rąbać, kłuć, bić i mordować, to jak lisów z jamy byśmy ich z tąd wykurzyli, a i noga moskiewska by tu nie została. O czemuż się to nie wrócimy kochany panie?""

Nic na to nie odpowiedział porucznik, bo i cóż miał odpowiedzieć? Sam przeczuwał, że to już ostatni raz się potykał na wolném polu Polski, smutnie pokiwał głową i jechał daléj w milczeniu.

A Kaczuryn zgadując pewnie jego myśli, nie pytał go też więcéj, tylko raz po raz powtarzał sobie: „o czemuż to się nie wrócimy? czemuż to się nie wrócimy?"

VI.

Nad granicą, która dzieli dzisiajsze państwa Prus i Rossyi, a niegdyś jednoczyła ziemie Polski, stało kilku wojaków, między nimi znany nam porucznik, nad trupem żołnierza polskiego. Wpadłe policzki i oczy, zaciśnięte pięście i usta, pokazywały, że nie zwyczajna, spokojna śmierć z choroby zakończyła życie młodego jeszcze żołnierza.

Rysy, w których, pomimo straszliwéj bladości niemiłościwéj śmierci, przebijał się głęboki smutek i gorzkie, okropne cierpienia, których śladu niszcząca i wszystko zacierająca śmierć zniweczyć nie umiała, zachowały nadto wyraźnie piętno ostatnich chwil umarłego. Był to trup Kaczuryna. Koledzy, z którymi lubo mało przestawał, zawsze jednak żył w zgodzie, i przywiązany porucznik, jedyny przyjaciel, przed którym nic nie miał tajnego, ostatnią mu teraz oddawali posługę, cichą, jak i on był cichym przez ciąg swego życia. Szable, któremi nieraz przemożnego płoszyli wroga, dziś ostatni raz wolnemi dobyte rękoma, przemieniły się w obecnéj chwili w nieszkodliwy rydel grobowy. Bez księdza, bo go i nie potrzebował prosty, szczery i otwarty w całém swém życiu kmieć, żołnierz polski; złożyli w wykopany dołek koledzy ciało umarłego. Wnet nad nim mała urosła mogiłka i kamień prosty i nieokrzesany, jak życie Iwana, przycisnął go na wieki do łona rodzinnéj ziemi, którą tak szczerze kochał za życia. Szczere i serdeczne westchnienie udawać nie umiejących towarzyszów, całym były śpiewem pogrzebnym, a łza ukochanego jego porucznika, która z pod nie zwyczajnéj płaczu dobyła się rzęsy, najpiękniejszą mową pośmiertną.

A chcecież wiedzieć, jak zginął Kaczuryn? Idźcie do kwatery porucznika, już na pruskiéj ziemi, w pruskiém miasteczku będącéj; tam on kilku kollegom rozpowiadając ciekawe szczegóły życia Iwana, tak śmierć jego opowiadał:

„Kiedyśmy wyszli z pod Modlina, już z nie tajnym, lecz oczywistym zamiarem schronienia się w granice Prus, Kaczuryn, im bardziéj się ku granicy zbliżaliśmy, tym stawał się smutniejszym; mało brał pokarmu, nareszcie wcale już jeść nie chciał.

„Daremne były wszelkie moje namowy i pociecha, którą smutek jego ukoić starałem się, przedstawiając, że jeszcze nie wszystko stracone." „„O panie poruczniku,"" odpowiedział w ten czas z westchnieniem, „„ja panu dziękuję za dobre pana serce, ależ ja wiem, że nic już z tego nie będzie. Już się panie wszystko skończyło, to też i ze mną się skończy. Mój Boże! że ja też to prędzéj nie mógłem nadbieżyć, jak na sam koniec. Może jaka kula moskiewska to nędzne byłaby zabrała mi życie i dziś szczęśliwy, żem za Polskę zginął, byłbym tam w niebie z moją Olechną, co daleko odemnie w rodzinnéj leży ziemi, i z niąbym prosił Boga za naszą Polskę kochaną, a Bóg by nas wysłuchał. Nie, ale ja kości moich nie złożę też na obcéj ziemi. Panie! ja wiem, że na wolnéj polskiéj ziemi, wolny umrę, a w ten czas,"" dodał z prośbą, obejmując moje kolana, „„w ten czas pan biednemu kmiotkowi ostatnią wyświadczy posługę.""

„Tak często mawiał, aż ostatniego dnia z rana, już kiedyśmy niezadługo przejść mieli granicę, wynę-

dniały prawda od smutku i głodu, którym się sam dobrowolnie męczył, nie przyjmując i gwałtem prawie podawanego pokarmu, ale z radosném obliczem do mnie przybieżał i zawołał: „„„Bogu dzięki! panie poruczniku, sprawdzą się słowa moje, na naszéj umrę ziemi.“‘‘ „Ależ cóż ci się dzieje? ty przecież jeszcze żyć będziesz. Przejdziemy prawda wnet granicę, uciekając z ojczyzny, ale da Bóg doczekać, niezadługo wrócimy oczyścić ją z wroga, który ją dziś nachodzi i gnębi.“ „„„Mój panie drogi, pan się wróci, ja to wiem, ale ja się nie wrócę. Ja i krokiem za wolną jeszcze moją ojczyznę nie wyjdę! A oto dziś w nocy, nie śniło mi się panie, nie, ale na jawie ukazała mi się moja Olechna, ukazał mi się i mój nieboszczyk ojciec, i powiedzieli, że dziś jeszcze będę z nimi razem.“‘‘

„Naprożno starałem go się od tych myśli odwieść, z największą pewnością i spokojnością przygotowywał się do śmierci, i nad wieczorem słaby już zupełnie wyczołgał się, lubo ranny w potyczce, w pole, i pod samotną usiadłszy wierzbą, czekał godziny śmierci. Siedział do wieczora, aż zaszło słońce, a z niém, jak przepowiedział, i dusza jego opuściła ciało. Nie opuszczałem go do ostatniéj chwili, i wszystko, co go tylko pocieszyć mogło, przywodziłem na pamięć, ale na próżno! Całą jego odpowiedzią na wszelkie moje pociechy było: „„„Panie, kochany panie, ja już dłużéj żyć nie mogę.“‘‘—

Tak mówił poczciwy porucznik i poświęcił jeszcze jednę łzę pamiątce kolegi żołnierza, Rusina, lepszego, a może i nie lepszego, jaki wziął, godnego losu.

Wrocław.

H. Szumann.

Doniesienia literackie.

W piśmie „Das Ausland“ (miesiąc Lipiec) znajduje się artykuł pod napisem: „Die polnische Literatur im Jahre 1841.“ Jak dokładnie autór obznajmiony jest z szczegółami życia naukowo-socyalnego w Polsce, okazują słowa, które o nas i naszéj dążności wyrzekł:

„W roku 1830,“ mówi, „przekonali się nakoniec Polacy, że szlachta bez **ludu** jest *niczém*; przypomnieli sobie, że już nadszedł czas, aby pomyśleć o **narodzie**, którego dotąd nikt nie zastępował; że czas pomyśleć o wzniesieniu go do jego *samowiedzy*. Na czele téj partyi stoi, przez umiejętność działając, Tygodnik literacki. Pismo to jest z pism polskich najliberalniejszém. Przez kilka lat udało mu się uformować sobie *partyą*; w ów czas każdy szlachcic w poznańskiém miał sobie za obowiązek być liberalnym. Lecz w ostatnich latach zmienił się stan rzeczy. Odgrzewają i tam stare zasady i mówią, że nie do *ludu* wcielić się ma szlachta, ale, że **lud** ona chce **wznieść** do siebie i przez to **wywyższyć**.“ Niestety! słowa autora (p. Jordana) czystą są prawdą! Tygodnik często łzawém okiem, jak Jeremiasz Bendemana, spogląda na szczątki tego, co chciał zdziałać, a tylko po części zdziałał, i co, że bujny wyda owoc, miał nadzieję. Jeżeli gdzie, to w naszéj prowincyi, gdzie *jedynie* z całéj Polski Tygodnik dozwolony, zasady *rozumu* rozpowszechnić się już były powinny. Lecz rzecz ma się przeciwnie. Tygodnik jednak mimo tego, pewien jest swéj sprawy, bo nie *jedna* prowincya Polski jest jego organem. Jeżeli kto, to on, mocny jest w swą potęgę, opartą na uczuciu, że służy poczciwéj sprawie, i że *przez to* ma za brata każdego dobrze myślącego młodzieńca; na téj opoce, na któréj wybudować chce kościół polski, i on to pewno może wyrzec z dumą:

„Małe koło naszych bratów,
„Lecz tysiącem każdy brat!“

Biedny Orędownik! zaczyna już i ze swego nieprzyjaciela Tygodnika ciągnąć swe korzyści i przedrukowywać jego artykuły, i tak w Nrze 42. przedrukował poezyą: „Pielgrzym,“ którą Tygodnik literacki w Numerze 50., w 4. tomie (1841.) umieścił.

Między pisarzami niemieckimi, oprócz Börnego, pewno najzacniejszym był Tiedge. W roku 1831 był on jako starzec takim, jakim był jako młodzieniec. Jak jego serce przyjazne nam było zawsze, dowodzą następne jego wiersze, które, gdy inni poeci zapomnieli o nas, on pisał, gdy Suwarow zburzył Pragę.

Uebermacht hat tückisch euch besiegt,
Gestürzt, gemordet,. nicht besiegt.
Indeß der Ruhm mit euren Thaten
Gefeiert, mit Gesang durch alle Herzen fliegt.
Auch sie, die euch zu Rettern brauchten,
Die eure Kraft und euer Muth
Entriß der Sarazenen wuth,
Auch sie — o diese That schreit auf zu Gott!

Kosciusko's Geist, ist Polen euch erschienen
In seiner Himmelsmajestät.

Nie dziw, że równo myślące serca, pomyślały o uczczeniu pamięci męża, którego pióro poświęcone było dla sprawy ludz-

kości. Wyznaczono więc 100 dukatów za dzieło, które czy w poezyi, czy w prozie, o postępowéj niemieckiéj literaturze, zasadzającéj się na zasadach *powszechnych ludzkości*, traktując: za najlepsze uznaném będzie.

Pan Łukaszewicz ledwie przeczytał sąd szan. krytyka hist. lit. Wiszniewskiego o swoich ni w pięć, ni w dziewięć, jak „obraz miasta Poznania" sklejonych dziejach kościołów wyznania helweckiego, daléj znów na niego; przekręca jego wyrazy, falszuje jego zdania, byle omamić czytelników Orędownika, bo sądzi, że szanowny autór, który przez jednę krytykę więcéj zasłużył się literaturze polskiéj, niż byle jaki bibliotekarz, przez byle jako sklejone dzieło, nie odpowie mu; tém bardziéj, że styl i wyrażenia w téj odpowiedzi takie są, na jakie tylko autór Obrazu miasta Poznania zdobyć się może. Nie wiedząc, czy szanowny autór zniży się do tego stopnia, że autorowi artykułu *takiego* raczy odpowiedzieć, zwracamy tylko na to uwagę czytelników naszych, którymby może Orędownik był wpadł w rękę, aby po przeczytaniu odpowiedzi p. Józefa raczyli raz jeszcze przeczytać artykuł p. Mosbacha, a przekonają się, że ani jednego z twierdzeń jego nie zdołał zbić, i że cała odpowiedź jest czczą gmatwaniną, którą swym dobrodusznym czytelnikom zamydlić chce oczy.

Księgarnia nowa, (właściwie *starą* powinna się nazywać) woła ciągle jak przepiórka na prenumeratorów na dzieło téj pani, co to od Francuzek Polkom gospodarstwa chce się dać uczyć. (Obacz Nro. 38. 39. etc. Orędownika.) Ale darmo!

Baraszki.

W Poznaniu wyjdą w krótce Poezye Józefa Łukaszewicza, przedrukowane z *Mrówki poznańskiéj*, u których motto: „O! Złotko! i t. d." Redakcya Orędownika obiecała im pochwalną krytykę!

Pewien bibliotekarz szuka miejsca na professora, a professor na księgarza. Udać się do Redakcyi Orędownika, gdzie obudwóch można zastać.

Jak to jednak w świecie nazwy się zmieniają! Toć to n. p. „księgarnia nowa" w Poznaniu, nazywa się w listach pisanych do swych komissyonerów raz „pan Popliński i Łukaszewicz," raz „pan Popliński," raz „Łukaszewicz," raz „nowa księgarnia," raz „księgarnia Orędownika," tak nawet „Tygodnik." — Czemu nie? —

Wpewném towarzystwie pytał się ktoś: „ale jakże to ten Michał Wiszniewski mógł się poniżyć do napisania *Snu na jawie*?" „„A to łatwo do odgadnienia,"" odezwie się jeden z zapytanych. „„Czytałeś pan, co on pisze na końcu swego snu, iż przewodnik oprowadzający go po onéj świątyni fantastycznéj, wytrącił nogą z niéj krytyka jego historyi literatury polskiéj. „Raz ten był tak silny," powiada Wiszniewski, „iż i ja upadłem na ziemię." „„Może pan nie wiesz, iż ten Michał Wiszniewski, to chłop jak dąb; więc jak się zwalił z nóg, to łbem tak mocno uderzył o ziemię, iż dostał pomieszania zmysłów.""

TYGODNIK LITERACKI wychodzi co tydzień w poniedziałek. Prenumerata, wynosząca półrocznie 2 Talary, przyjmuje się po wszystkich królewskich pocztamtach i księgarniach krajowych i zagranicznych.

Redaktor: *A. Woykowski.* Czcionkami *E. Günthera* w Lesznie.